



Poeta, krytyk literacki, eseista, wykładowca w Uniwersytecie Rzeszowskim. Współzałożyciel i były red. nac. „Frazy” i „Nowej Okolicy Poetów”. Wydał siedem książek poetyckich, m.in. *Dom i świat*, *Samotny zielony krawat*, *Elegie dębowieckie*, *Lamentacje syna ziemi*, *Szczęśliwie powieszony*. W przygotowaniu *Wiersze dla bezdomnych i wydrążonych* oraz *Pałę Rzeszów*. Tłumaczony na kilka obcych języków. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Spadanie

Codziennie spadanie głową w dół.
Boli każdy centymetr ciała i duszy,
kto się wzruszy, kanarek w klatce,
pająk w sieci, jakaś zapomniana dziewczyna?
Jak siebie odbudować, kiedy wszystkie
drogi prowadzą w przepaść, kiedy dom
dzieciństwa dawno pogrzebany, kiedy
wszystkie lęki uwiły gniazdo w głowie?
Nadziei szukasz w płomieniu, kiedy
diabeł siedzi na ramieniu. Tak
zwane miłości okazały się chimerami,
które jeszcze straszą nocami.
Codziennie spadanie,
codzienne odpadanie od życia,
nie ma już nic, co może cię podnieść,
w kościołach puste rytuały,
nienawiść biega po ulicy i zabija.
Nie martw się, to mija, marność
nad marnościami drogi Kohelecie.

Modelka na wybiegu

Lubię kiedy kobieta
Tonie w studni świata
Maluje złudzenia na
Ekranie marnych celebrytów
Na wybiegu przelicza
Swoje biologiczne możliwości
W lustrze podziwia swoje
Sztuczne spojrzenia
Obok męczyzny stwarza
Pozory jasnego wnętrza
Tylko drażni ją skowyt
Przebranych artystów
Mnoży więc połączane słowa
Przebrana w muszli się chowa

27 maja 2015

„Cywilizacje są śmiertelne”

Toniemy w czarnej wodzie.
Plemię Kaina; Abel męczy się w piekle.
Mordujemy, ćwiartujemy,
Hodujemy ogrody nienawiści.
Dlaczego słowik dla nas śpiewa?
Dlaczego zboże jeszcze dojrzewa?
Dlaczego pszczoła nad piwonią lata?
Spadamy do studni bez dna,
Nie będzie innego świata - - -



Debiut

Oskar Sołtys

Urodził się 20 lipca 2001 r. w Wejherowie, ale od 13 lat mieszka w Rzeszowie, gdzie jest uczniem III klasy Gimnazjum nr 11. Uwielbia literaturę fantastyczną. Pasjonat historii, w szczególności starożytnego Rzymu.

LIBER IMPERIAL. Ruiny Cesarstwa

(fragment powieści)

Prolog

– Co się tam dzieje? – krzyknął cesarz. Zza okna dobiegały straszne hałasy. Jeden ze sług podszedł do niego i natychmiast się cofnął, gdy do przestronnej komnaty wpadł jakiś przedmiot. Był to kamień z przyczepioną do niego kartką. Cesarz podniósł ją, a gdy skończył czytać, nagle pobladł i zaczął się szybko ubierać.

– Przygotować mój powóz do odjazdu, musimy jak najszybciej opuścić miasto – powiedział, a ten sam sługa wziął kartkę i przeczytał. Było tam napisane: „To koniec twoich rządów, Teodozjuszu, nadszedł czas Adernusa”. Od razu zrozumiał, skąd ten cały pośpiech władcy. Kultuści Smoczego Boga chcą obalić Cesarstwo, a wszystkich wyznawców Imperializmu wyciąć w pierń.

Gdy tylko wyszli z pałacu pod eskortą najlepszych Rex Protectorus, ich oczom ukazał się straszny widok. Cała stolica stała w płomieniach. Dzielnica szlachecka leżała w gruzach, a po części miasta przeznaczonej dla biedaków pozostały tylko dopalające się zgłiszczca. Najstraszniejszy był widok płonącej Wielkiej Katedry Złotego Orła, najważniejszej świątyni Imperializmu na całym kontynencie. Wszędzie roilo się od uzbrojonych ludzi ze znakiem smoka na piersiach.

Straż przyboczna ledwo dawała radę ich trzymać na dystans, a gwardzistów ciągle ubywało, w przeciwieństwie do napastników. Cesarz, mimo przerażenia w oczach, dalej wyglądał dostojnie i władczo. Był wysokim, dość szczupłym mężczyzną o brązowych włosach i ciemnych oczach. Ubrany w szkarłatny płaszcz z wyszytym na nim złotym orłem i długim mieczem u boku, szedł szybko za przewodnikiem, który wprowadził całą grupę poza obszar walk, gdzie mogli chwilę odpocząć.

Z całej gwardii Rex Protectorus, pierwotnie składającej się ze stu ludzi, pozostało już tylko dwunastu. Razem z cesarzem poszło też czterech sług. Wezwał do siebie jednego z nich, tego samego, który mu towarzyszył w komnatach, gdy dostał tę straszną wiadomość.

– Podejdz, jak się nazywasz? – zapytał

– Zwią mnie Kancjusz – odpowiedział.

– A więc, Kancjusz – zwrócił się do niego – jeżeli nie uda mi się uciec, będziesz musiał go wziąć ze sobą i ukryć najlepiej jak tylko potrafisz – powiedział i podał mu swój miecz. Kancjusz ostrożnie go chwycił i owinął płaszczem, po czym zarzucił sobie na plecy. Biła od niego jakaś dziwna energia, która sprawiała, że stawały mu włosy na karku, ale o nic nie pytał. Wkrótce trzeba było ruszać dalej, co było łatwiejsze, bo było ich na tyle mało, że nikt nie zwracał na nich uwagi. Oczywiście było kilku takich, którzy zaatakowali, ale gwardziści radzili sobie z nimi bez trudu. Gdy dotarli pod jedną z pomniejszych bram w murach zewnętrznych, już na nich czekał powóz, który nie wyglądał na godny władcy Cesarstwa, ale przynajmniej może wezmą ich za zwykłych szlachciców. Wtedy za nimi rozległy się jakieś krzyki:

– Tam są! Gonić ich!

Rex Protectorus ustawili formację, by spowolnić prześladowców. Cesarz szybko wskoczył razem ze służbą do powozu i kazał woźnicy jechać. Z tyłu powoli cichły odgłosy walki i już myśleli, że uciekli pogoni, gdy nagle usłyszeli krzyki z prowincjonalnym akcentem i rżeniem koni. Woźnica przyspieszył jeszcze bardziej, ale dźwięki nie ustawały, a wręcz się zbliżały. „A więc tak skończę – pomyślał Kancjusz. – Uciekając z rodzinnego miasta, zabity przez plugawych wyznawców Adernusa”. Wtedy, tuż przed mostem, cesarz wypchnął go z powozu prosto do rzeki.

Konie się zatrzymały, a imperator wyszedł i stanął ze swoimi prześladowcami twarzą w twarz. Kancjusz oglądał tę scenę z brzegu rzeki porośniętego gęstą roślinnością, gdzie słyszał wszystko dosko-

► nale. Jedna z postaci zeszyła z konia i ściągnęła hełm. Ku jego zaskoczeniu był to jeden z dowódców wojskowych Cesarstwa – Kwintus z Eangradu.

– A więc to ty stoisz za spaleniem Adenheim. Mogłem to przewidzieć – powiedział cesarz.

– Ale nie przewidziałeś – odparł zdrajca. – A to kolejny dowód na to, że nie jesteś wart tej korony. – I brutalnie ściągnął ją z głowy władcy.

– Może i nie jestem wart, ale wiem, że to nie o nią chodzi.

– Jakbyś mi czytał w myślach – wyciągnął miecz i przystawił do gardła cesarzowi. – A teraz, Teodozjuszu III, o wielki władco najpotężniejszego państwa ludzi, gdzie masz swój miecz?

– Nigdy go nie dostaniesz, gnido Adernusa! – krzyknął dumnie.

– Szkoda, bo to była jedyna rzecz, która sprawiała, że jesteś coś wart – odparł zimnym tonem i zamachnął się mieczem. Głowa imperatora odpadła od reszty ciała i poturlała się pod nogi Kwintusa.

Kanczusz był wstrząśnięty, ale wiedział, że jeżeli tu zostanie, to go znajdą i ofiara Teodozjusza pójdzie na marne. Przekradł się do drogi i wchodząc do lasu ostatni raz spojrzął na płonące Adenheim, niegdyś najwspanialsze miasto zbudowane przez ludzi.

Długo wędrował i w końcu trafił do niewielkiego miasteczka zwanego Argon. Sprzedał swoje stare dostojne szaty i kupił małe gospodarstwo na skraju miasta. Miecz, który dostał od Imperatora, zakopał za domem. Myślał, że to pomoże mu zapomnieć o tym, co widział, ale te wspomnienia męczyły go przez długi czas. Po roku mieszkania w Argonie znalazł sobie żonę i miał z nią kilkoro dzieci. Powoli myśli o powstaniu Kultu Adernusa w Adenheim przemijały, ale nigdy go całkowicie nie opuściły. Opowiedział o tych wydarzeniach tylko swojemu najstarszemu synowi, a na łożu śmierci poprosił go, żeby przekazał tę opowieść swojemu najstarszemu synowi, a on swojemu i tak dalej dopóki jego rodzina będzie trwać.

Aleksandra Piguła



Urodzona 12 sierpnia 1968 roku. Członkini Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera w Mielcu i należącej do niego Grupy Literackiej „Słowo”. Publikowała w almanachach, czasopismach literackich i internetowych witrynach, które prowadzi. Debiutancki tomik poezji *Kropla* wydała w 2012 roku. Potem kolejne trzy: *Dłonie* (2013), *Skrzydła* (2014), *Karuzela* (2015) i najnowszy zbiór *Strofy na...* (2016), z którego pochodzą publikowane poniżej wiersze.

Teresa Paryna



Urodziła się w Sońnicy Jarosławskiej w rodzinie przesiedleńców z miejscowości Czyski koło Lwowa, mieszka w Przemysłu. Zadebiutowała w 1987 r. w „Zielonym Sztandarze”. Jest autorką 17 zbiorów wierszy oraz laureatką wielu konkursów poetyckich. W 2001 r. wstąpiła do rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich, gdzie obecnie pełni funkcję skarbnika. W jej twórczości ważne miejsce zajmuje tematyka kresowa. Prezentowane wiersze pochodzą z tomu *Od bólu do nadziei...*

Akt Afrodyty

Anielski akt Afrodyty
abisalne arcydzieło
abstrakcja absolutu
apogeum arogancji

Adamowe audytorium
adoruje anonimowych aktorów
adeptci architektury antyku
alabastrowym akcentem
afirmują
anielski akt Afrodyty

Jeśli jest

Jechali jednym jaguarem

jedli jajka jabłka jagody
jednak jałmużna jednogroszówki
jęczała jadowitością

jakże jesteśmy
jednokomórkowi
jednoocy
jednoaktowi

jeśli jesteś jak ja
jaśnieję
jeśli jesteś jasnowidzem jutra
jest jutro

jeśli jesteśmy jako jedno
jest Jeruzalem

Dzieci Dionizosa

Dążysz do dobrostanu
dobrze

dlatego
dzielisz dolary
darujesz długi
dziękujesz dobrym duchom

dając dostajesz dobro
dzieląc drobnostki
dotykasz diamentów duszy

doskonałości doświadczają
dzieci Dionizosa

Wszyscy

Wszyscy walczymy
wyjemy
wydymamy wargi
wiemy wiele
więcej
wychodzimy wyżej
wołamy wasza wina
wypijamy więcej wódki
wytrawne wina
występujemy
wierzymy Wszechmogącemu
wybiórczo wróżkom

wszyscy wzrastamy
wpisani w wibracje wszechświata

Myśląc o Kresach

Móc cofnąć rolkę filmu,
zanim ruszy ku zabijaniu...

Nim przestrzelą obłoki,
rozbebeszą pola
a różowe panny
trafią do szarych fotografii...
Zanim tłumy spakują tobołki
i w pośpiechu,
w osłupieniu,
w obłędzie
wsiądą do bydłęcych wagonów.

Zdążyć przed schyłkiem.
Przed tym, co przyjdzie
na wyniosłe katedry,
na płaską codzienność.
Niechby pozostali
w pozycji przed zdradą,
przed torem kuli,
przed ciosem siekiery...

Odsunąć bolesne dekady,
zanim kamienne lwy
zawyją na trwogę.
Nim wytoczy Iżę
gorzkie wniebozwątpienie...

II 2013

Z pobytu we Lwowie

Próżno szukam żydowskich kupców,
u których Matka kupowała
dubetowe chusteczki.

Pytam najstarszych drzew,
wsluchuję się w bruk Łyczakowskiej –
może coś powie –
przecież tyle historii
na swym grzbiecie dźwiga!
Na pewno rozpoznam
młody rytm Matczynych kroków,
śpiwny bałak Ojca...

Ujmuję wszystko w jedwab czułości.

Ale czy to na pewno to miasto?
Tamte okna już zgasyły.
Bliscy zamieszkali w albumach.
Nawet lwy stąd wyprowadzono...
Tylko pamięci
nie udało się aresztować,
prawdy zakneblować,
myśli przepędzić,
sercom zakazać...

XII 2014